Rok X. Grudzień 1885. Nr. 12.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy,

Redakcya: Dr. J. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt przybyli w Grudniu 1885.

Do oddziału w Rzeszowie:

Wny G a w e ł Józef, pocztmistrz, Łańcut. — G r a f f Marceli dyrektor szkoły Łańcut.

Obrazki z życia zwierząt.

Pies pułkowy „Prohaska“. Należał on do c. k. pułku Prohaska i ztąd znany był pod imieniem P r o h a s k a. Kiedy się do pułku dostał, nie wiadomo, wsławił się atoli dopiero na początku wojny włoskiej roku 1848 i w ciągu całej kampanii znamienicie się odszczególniał. W pułku nie należał on do nikogo, wszelakoż był pułkowym, a najwięcej utrzymywał się przy pierwszym batalionie. Zawsze był przy nim, gdy pułk występował do parady lub do bitwy; kiedy zaś bataliony podzielone były po różnych miejscach, wtedy przechodził on podobnie z miejsca na miejsce, odbywając z niemałem zadowoleniem żołnierzy niby inspekcyę, poczem po kilku tygodniach znowu wracał do tego batalionu. Podczas bitwy był zawsze na czele swego pułku, przy czem szczekając biegał od jednego skrzydła do drugiego. Czem większa była wrzawa boju, tem zwinniej się obracał śród dymu i kul świszczących, przeskakując trupy i dążąc naprzód, jakby walczących chciał zachęcić do boju. Rany odniesione zmuszały go tylko z miejsca walki ustąpić i ku rezerwie się cofnąć; po wyleczeniu jednak znowu stawał przy pułku. Jak ów partyzant miał

udział we wszystkich głównych bitwach: pod św. Łucyą, Montara, Curtatone (gdzie dostał postrzał w kark), pod Goito, pod Wicencą (gdzie został w nogę raniony), pod Custozzą i pod murami Medyolanu (gdzie dostał ranę niebezpieczną w nos). W roku 1849 dostał najcięższą ranę handżarem od Serežana, wyleczony jednak znowu, był jeszcze ochotniejszym podczas nowej wyprawy przeciw Piemontczykom. Wszyscy żołnierze byli mu też radzi, a widząc go przed sobą w chwili zaczynającej się bitwy, nabierali odwagi i wołali: „Prohaska z nami, naprzód!“ W koszarach ubiegały się kompanie o niego, wabiąc go do siebie większemi porcyami mięsa, lecz Prohaska nie chciał do żadnego innego należeć pułku, jak tylko do swego, którego znał najlepiej z całej armii. W pochodzie, czy to przed nieprzyjacielem, czy w paradzie, miał on zawsze w naszyjniku zatknięte liście dębowe, później dali mu żołnierze znak kapralski, dwie gwiazdki, a nakoniec znak zasługi, medal drewniany. Roku 1853 zestarzał się tak bardzo, że zaledwie mógł zdążać za pułkiem wszelakoż nie opuścił żadnego ćwiczenia, żadnej parady. Ostatnie jego wystąpienie było w dzień imienin cesarskich, dnia 18 sierpnia tegoż roku, i wkrótce potem zakończył swe wojenne życie. Skóra jego wypchana znajduje się w Muzeum naturalnem w Celowcu.

Poświęcenie matki. Jako przyczynek do artykułu naszego w numerze poprzednim „O miłości macierzyńskiej u zwierząt“ podajemy tu opis prawdziwego zdarzenia, podanego do publicznej wiadomości, przez pewnego wiarygodnego kupca z Luchowa, który tak opowiada: Miałem do załatwienia kilka spraw z kupcami po tamtej stronie Łaby i przeprawiłem się tam promem. Charcica moja towarzyszyła mi. Interesa moje wymagały, abym tam przenocował. W nocy rzuciła charcica pięcioro młodych, czem zrobiła mi wcale nieprzyjemną niespodziankę, gdyż żal mi było pozostawić wierne zwierzę w takim stanie u cudzych. Musiałem to jednak uczynić i potajemnie wyniosłem się. Gdy nazajutrz (w niedzielę rano) w domu moim przechodziłem koło miejsca, gdzie zwykle legała moja „Juno“, wyskoczyła ona ku wielkiemu memu zdziwieniu radośnie ku mnie, ciągnąc i szarpiąc mię za suknie, jakby mi coś chciała pokazać. Poszedłem za nią i ujrzałem na legowisku jej wszystkie pięcioro szczeniąt. Wierna matka przepłynęła więc pięć razy rzekę Łabę, przenosząc każdym razem jedno ze swoich dzieci. Wstydzę się przyznać, że na widok ten łzy mi w oczach stanęły“.

Ułaskawiony „Boa constrictor“. Jerzy Romanes, znany podróżnik, opowiada w swojem dziele „Animal Intelligence“ (London 1882), że w pewnej rodzinie angielskiej, mieszkającej w koloniach, przyswojono węża dusiciela (Boa constrictor). Wychowano go od małego, pieszczono, karmiono, bawiono się z nim i straszny ten wąż tak się do owej rodziny przywiązał, że stał się nieodstępnym towarzyszem wszystkich jej członków. Codzień zrana, kiedy pani domu gotowała kawę na śniadanie dla męża i dzieci, wąż wspinał się na nią, obejmował ją w stanie pierścieniami swojemi, a głowę skręciwszy na kształt turbana na głowie, przypatrywał się nieru-

chomo jej robocie. Pani domu chodziła przytem od stołu do szafy, do kredensu, do innych pokojów; wąż tymczasem siedział sobie spokojnie na niej i dawał się przenosić bez najmniejszej oznaki niezadowolenia. Córeczki tej pani całowały swego pieszczoszka w paszczę, usuwając na bok długi, rozszczepiony jego język. Po pewnym czasie państwo ci musieli wyjechać do Anglii, a ponieważ węża nie mogli zabrać ze sobą do zimnego klimatu, więc oddali go do miejscowego ogrodu zoologicznego i powierzyli opiece stróża tego zakładu. A chociaż wężowi na niczem nie zbywało, posmutniał on jednak, leżał w swej klatce spokojnie, nie ruszał się wcale, jadł niewiele, zmizerniał i całem swem zachowaniem się okazywał wysokie niezadowolenie z losu. Wreszcie państwo ci wrócili do kolonii i polecili przynieść węża. Zaledwie wniesiono go do pokoju i ujrzał on dawnych swych znajomych, kiedy radością zapłonął wzrok jego, roztaczać się poczęły pierścienie i zwierzę to, tak dzikie i tak niebezpieczne, poczęło pełzać od jednej do drugiej osoby z tej rodziny, obejmować każdą po kolei, lizać po twarzy i dawać w najrozmaitszy sposób dowody swego przywiązania.

Niebezpieczne posłuszeństwo psa. Kilku fachowców w Pembrey, w Anglii, udało się do oddalonego od miasta stawku, otoczonego zewsząd pagórkami, aby wypróbować w wodzie siłę dynamitu. Tu wrzucono do wody jeden ładunek zaopatrzony knotem, pięć minut tlejącym, aby według ilości wyrzuconej wody obliczyć siłę wybuchu. W czasie wyczekiwania na wybuch, zjawił się tamże przypadkowo myśliwy, którego pies widząc przedmiot wrzucony i pływający po wodzie, natychmiast w poczuciu swego obowiązku wskoczył do wody, ujął w zęby paczkę dynamitu, przyaportował ją do brzegu i niósł wprost do swego pana, aby zdobycz złożyć u nóg jego. Wszyscy obecni rozpierzchli na wszystkie strony, a pies puścił się za nimi i ledwie gradem kamieni ciskanemi na niego, udało się powstrzymać go w pewnem oddaleniu. Nagle dynamit eksplodował i rozerwał psa w kawałki.

Zwierzęta przed trybunałem sądowym.

W minionych wiekach średnich, a nawet jeszcze w przeszłem stuleciu, kiedy to w wielu niepojmowanych na onczas zjawiskach przyrodniczych, upatrywano tylko grzeszne czary i szatańskie sprawy złego ducha, spotykamy się w dawnych kronikach z arcyśmiesznemi nieraz dokumentami, świadczącemi o powolnym rozwoju ducha ludzkiego. Z owych to czasów pozostało dotąd jeszcze pomiędzy nieoświeconym ludem wiele przesądów, zabobonów, guseł i czarów, do rzędu których należą także oskarżania zwierząt szkodliwych przed trybunałem sądowym. W tym względzie kładziono zwierzęta na równi z ludźmi, pociągano je do odpowiedzialności za

wyrządzone szkody, wytaczano im formalne procesa, naznaczano im obrońców, a następnie zasądzano na srogą zwykle karę.

Jeżeli jeden tylko osobnik winnym był jakiej zbrodni, natenczas podlegał sądowi świeckiemu, który się łatwo mógł z nim uporać; gdy ich zaś więcej razem było, jak owady, myszy, szczury itp., wówczas radził sobie z nimi sąd duchowny za pomocą zażegnywania, wyklinania i t. p. W ostatnim wypadku zazwyczaj kończyły się procesa duchowne egzekucyą wykonaną na kilku schwytanych i przywiedzionych szkodnikach, które pewnemi formułkami egzorcyzmowano. W *Comtemplations scientifiques* z r. 1870 przytacza Flammarion pomiędzy innemi jednę taką formułkę: Rats, limaces, chenilles et vous tous animaux immondes qui detruisses les recoltes oes nos freres, sortez de cantons que vous de soler et refugier-vous dans ceux vie vous ne pouvez nuire a personne. Szczury, ślimaki, gąsienice itp. Lud nasz pomaga sobie również podobnemi zamawianiami.

W kronice szwajcarskiej wspomina Steller o wytoczeniu procesu pędrakom, które w roku 1479 były powodem nieurodzaju w szwajcarskich kantonach. Zapozwane pędraki, według wszelkich formalności przed sąd w Lausanne, zostały skazane na wygnanie.

Niektóre ciekawe procesa podaje czasopismo *die Natur* w odpisach z aktów oryginalnych, z których następujące zamieszamy.

Prawo karne. W roku 1360 rada miejska w Norymberdze, wydała następujące osobliwe prawo karne: „Kto umyślnie lub mimowolnie zabija cudzego psa, ten powinien go podnieść za ogon i powiesić w ten sposób, aby pysk jego sięgał ziemi; następnie zabójca powinien dopóty sypać pszenicę wyborowego gatunku, dopóki pies nie zostanie takową w zupełności po ogon pokryty. Pszenica staje się własnością tego, do którego należał zabity pies“.

Egzekucya wykonana na świni (w r. 1486). My, Leon Benne i Omar Maes, wazale naszego miłościwego i potężnego króla rzymskiego i Filipa, jego syna, na lennie ich Belle we Flandryi itd. itd., oznajmiamy niniejszem wszem wobec, którzy to widzieć, czytać lub słyszeć będą, osobliwie zaś naszym wysokim i dostojnym panom, p. prezydentowi i członkom Izby skarbowej w Ryssel (Lille) jako Piotr de Vos,podsędek wymienionego powyżej Belle, dnia 10 czerwca 1486 rozkazał katowi z Ypern przyprowadzić świnię w celu wykonania na niej egzekucyi, co się też stało, gdy wymieniony kat na pal wbił świnię, a to za to, iż wspomniana świnia dziecię pewnego Mateusza Ciex, mieszkającego w parafii

Meteren a należącego do juryzdykcyi wyżwymienionego Belle, pokąsała, a po części pożarła. A że obowiązani jesteśmy o wszystkich prawdziwych zdarzeniach prawdziwe dawać świadectwo, stało się więc istnie to, cośmy tu powiedzieli na dniu wyżej podanym. W dowód czego my, wazale, naszą własną pieczęć położyliśmy.

Działo się 12 września 1486 roku, podpisano:

O. Maes, L. Benne.

Proces szczurom wytoczony (w r. 1530). Historyk de Thou opowiada proces szczurów, które w latach 1522 do 1580 w okręgu Autun tak grasowały, że zagroziły wygłodzeniem całej okolicy. Ksiądz, zastępujący przy sądach duchownych ministeryum, oskarżył te zwierzęta, wskutek czego zawezwano je przed sąd podług form zwykłych. Gdy zaś termin minął, a oskarżeni nie stawili się, zasądzono ich na utratę prawa wybrania sobie dowolnego obrońcy.

Prezydujący sądu naznaczył im zatem na obrońcę adwokata Chassaneus. Ten starał się wszelkiemi wybiegami uzyskać więcej czasu i podawał jednę wymówkę za drugą. Najpierw wyszczególnił to, że szczury są rozprószone po rozmaitych wsiach i miejscach, że więc jednorazowe zawezwanie nie wystarcza, wnosi przeto, aby po raz drugi uwiadomiono oskarżonych za pomocą zwyczajnego zawezwanla w każdej parafii. Wniosek przyjęto. A gdy już i tą wymówką obrońca nie mógł zasłonić swych klientów, usprawiedliwiał ich niestawienie się daleką podróżą, złemi drogami, a osobliwie niebezpieczeństwem życia, zewsząd grożącem ze strony czychających kotów i innych wrogów. W końcu, gdy się cały zasób jego sztuki adwokackiej w odwlekaniu terminów wyczerpnął, starał się ostatecznie wykazać niesprawiedliwość ogólnego wyklęcia, dotykającego całych rodzin, czyniąc zarówno niewinną młódź jak i sędziwy wiek odpowiedzialnymi za winy ojców itd. Ostatecznego wyniku tego procesu nie podaje de Thou, lecz wspomina wyraźnie, że obrońca szczurów przez to wielce się wsławił.

Proces psu wytoczony (w r. 1555). Oskarzenie. Lot H. Gael, sędzia trybunalski miasta Leyden, oskarżył na publicznem posiedzeniu trybunału, przed ławnikami miasta Leyden psa, należącego do Jana J. van der Poel, zwiącego się Profetie, czy jakkolwiek on się tam nazywał, czy go nazywano, tymczasowo osadzonego w więzieniu, o zbrodnię, gdyż wspomiany Profetie nie wahał się w niedzielę dnia 9 maja 1555 roku ukąsić dziecię Jana J. van der Poel, które to dziecię, bawiąc się, siedziało koło pieca i trzy-

mało kawałek mięsa w ręku. Wyż wymieniony Profetie porwał za to mięso i ukąsił przytem wspomniane dziecię w drugi palec prawej ręki, tak, że z rany krew płynęła i dziecię ze strachu po kilku dniach umarło. Oskarżyciel uwięził dlatego psa Profetie, ale nie brał go na tortury, ani nie okuł go w kajdany. Podobne czyny pociągają za sobą złe skutki i nie powinnyby w mieście z dobrą policyą być cierpiane. Wskutek tego wnosi oskarżyciel, aby ławnicy złoczyńcę tego zasądzili na stracenie, w miejscu, gdzie się zwykle karze zbrodniarży, iżby go sam kat powiesił na szubienicy, ażeby umarł; następnie, aby zabrano wszystkie jego dobra itd.

Wyrok. Ławnicy miasta Leyden wysłuchawszy skargę pana Lota H. Gael, sędziego trybunalskiego tegoż miasta, przeciw psu Jana J. van der Poel, zowiącemu się Profetie, czy jakkolwiek on się tam nazywa, sądzą i zasądzają tegoż psa, aby go zaprowadzono na miejsce, na którem zwykliśmy karać złoczyńców, i aby go tam kat powiesił na szubienicy, innym psom i każdemu na przestrogę. Wyrokujemy zarazem, że dobra jego i posiadłości, gdyby je miał, przepadają i niniejszem się zabierają itd. Actum na publicznem posiedzeniu trybunału w przytomności wszystkich pp. ławników. Dnia 15 maja 1555 roku.

SKARGI SARNY.

(Okropności polowania.)

Powszechnie mniemają myśliwi, że tak zwana *skarga*, jęk boleści i trwogi wydaje sarna tylko wtedy, gdy zostanie przez psy osadzoną lub w ogóle gdy jest przez zwierzę drapieżne prześladowaną lub ujętą. W gazecie *Jagdzeitung* czytamy opis następującego zdarzenia: Pewien myśliwy w dobrach cesarskich Norregg strzelił do sarny. Sarna padła w ogniu, lecz natychmiast się zerwała i wydając głośne jęki uciekała. Tak wśród ciągłych skarg ubiegła około sto kroków i jakby bezsilna padła w gęstwinie. Po niejakim czasie odszukał ją myśliwy leżącą na ziemi, i sądził że już nie żyje. Gdy się jednak do niej przybliżył, sarna się zerwała i wydając ciągle głosy boleści, dalej uciekała. W gęstwinie nie można było strzelić do niej. Myśliwy poszedł zatem do domu, i dopiero po upływie kilku godzin wrócił z psem, który wkrótce wytropił sarnę, lecz taż znowu poczęła uciekać, wydając przytem tak głośne jęki boleści, że je z daleka słyszano. Pies gonił ją przeszło godzinę, jednak bez skutku. Zachodzi tu ciekawe pytanie, jaki też biedne to zwierzę

otrzymało strzał, który nie zabijając, stał się powodem takiej męczarni? Myśliwy przyzwyczajony do tego, że zwierzę z niemą boleścią pada pod strzałem, nie umie tego wytłómaczyć. Tyle tylko jest pewnem, iż kula źle była osadzoną, a tego każdy myśliwy powinien się wystrzegać, jeżeli nie chce być katem.

W Prusiech - Wschodnich kozioł, postrzelony przez sekretarza rządowego Dr. Stephan, padł dopiero za ósmem strzałem: *Zwierzę po pierwszych strzałach pędziło jak wściekłe* — tak opowiada świadek naoczny — *pomiędzy drzewa, a nim padło pod strzałem ostatnim, poutrącało sobie obydwa rogi a z boków wisiały odarte pasy skóry.*

W hanowerańskim *Kurjerze* znajdujemy znowu opis oburzający swą okropnością: Na polowaniu w Brockhof koło Mellendorf zastrzelono kozła i zwyczajem myśliwych rozpruto mu pierś. Po przecięciu tchawicy i kanału pokarmowego zrobiono jak zwykle u ostatniej węzeł. Gdy wetknięto nóż celem wypatroszenia kozioł z bolu wyskoczył w górę i uciekł. Po długiem szukaniu znaleziono go w oddaleniu znacznem. Gdy się jednak do niego zbliżono, uciekł kozioł powtórnie i dopiero na drugi dzień rano znaleziono go, myśląc, że już z pewnością nie żyje. Nie był on jednak nieżywym, lecz znowu robił wysilenia do ucieczki, jednak bezsilny padł i srogo cierpiący dostał się w ręce swoich prześladowców, — tym razem wyjątkowo można powiedzieć, — wybawców, którzy ukrócili jego męki przetrąceniem mu kręgów. Z wielkiej bowiem radości, zapomnieli mądrzy Nimrodowie otworzyć postrzelonemu kozłowi arteryę, i sprawili nieszczęśliwemu zwierzęciu tyle mąk okropnych. W Holsztynie znaleziono na łące koło Wahlstedt rogacza, który z postrzału dogorywał. Sądząc po jego powierzchowności, był on zwierzęciem bardzo okazałem, z powodu jednak wycierpianych bolów wskutek ciężkiego zranienia, tak schudł, że ważył zaledwie 130 funtów.

O przetrąceniu kręgów postrzelonemu zwierzęciu jako zwykłej praktyce myśliwych orzekł Dr. Gerlach, znakomity weterynarz i dyrektor szkoły weterynaryi w Berlinie następująco: *Po nieudałem przetrąceniu kręgów, żyje zwierzę jeszcze ośm minut i dla tego sarna lub kozioł w taki sposób dobite, czują, jak żywcem wnętrzności z nich wyjmują.*

Ileż to okrucieństwa popełniają bezwiednie nasi tak zwani *Sonutagsjägery*, kłusownicy i wielu myśliwych, którym raczej ważki, łokieć, książka lub pióro, niż strzelba myśliwska przystoją.

Myśliwi powinni zwrócić uwagę na naboje wynalazku H. Bartscha w Lignicy, które mają tę własność, że proch za pomocą osobnego przyrządu równocześnie się zapala i wszystek proch naraz eksploduje. Nabój taki sprawia, że zwierzę dobrze trafione, pada jak od piorunu rażone i w ogniu ginie. Zbędnem jest tu szczwanie postrzelonego zwierzęcia i dobijanie przez naganiaczy,

Dziesięć przykazań dla myśliwych.

1) Strzelać tylko na taką odległość, na jaką strzał jest pewny i od razu ubija.

2) Używać tylko odpowiednich nabojów.

3) Postrzelone zwierzęta natychmiast odszukiwać i natychmiast je dobijać.

4) Położone zwierzę dobijać w sposób najmniej bolesny a pewny.

5) Psów, które postrzelone zwierzę szarpią, od polowania stanowczo usuwać.

6) Postrzelonych lub położonych zwierząt nie oddawać na pastwę lub tresowanie psów młodych, aby je szarpały, przewracały i na śmierć zagryzały.

7) Przy tresowaniu psów należy unikać wszelkiego okrucieństwa i dzikości.

8) Rozbójnicze polowanie nie może być cierpianem.

9) Polować należy tylko dla pożytku, lub dla tępienia zwierząt szkodliwych.

10) Każde przeciwne postępowanie uważać należy jako okrutne dręczenie zwierząt i podawać przekraczającego do ukarania.

Powyższe przykazania znajdą z pewnością uznanie i zastosowanie u wszystkich prawdziwych myśliwych.

KORESPONDENCYA.

Nowy Sącz dnia 26 Października 1885.

Pan Samuel Pachner wysłał z Krasnego do swego folwarku w Bilsku rasowych jedenaście krów i 6 jałownika. Przybyły one na dworzec tutejszy zrana dnia 23 b. m. Około godziny 10 pokazały się u jednej z krów symptomata cielenia. Zaraz też naczelnik stacyi p. Winckler zalecił wszelką troskliwość. Wnet ją też od reszty oddzielono i dano jej wygodę. Biedne zwierzę to wstawało, to legało na przemian, spoglądając po sobie i niebawem przy pomocy ludzi od-

było poród szczęśliwie. Był to ładny, czarny byczuś, którego matka powitała mruczeniem i okryła pieszczotami. Troską dalszą zajęli się magazynierzy pp. Langenfeld i Ruśniaczek. Umieszczono ją w osobnym wagonie, dając obfitą ściółkę, napój i jadło, na razie kosztem własnej kieszeni. Zawezwany dr. Przybylski skonstatował stan normalny. Jakoż matka i dziecię zdrowe w wygodnym wagonie poszły w dalszą drogę.

Lekceważenie stanu zwierzęcia w transport oddanego wywołało tu słuszne oburzenie. Ależ prawda, tam gdzie alfą i omegą jest „Geschäft" tam są obce uczucia ludzkości. *Winc. Dąbrowski.*

RADY GOSPODARCZE.

Kąpiele piaskowe dla kur. Tarzanie się kur w piasku jest niezbędnym środkiem hygienicznym, albowiem ptak oczyszcza przytem swą skórę od wszy i kleszczy. Jest przeto obowiązkiem każdego hodowcy drobiu urządzać dla nich takie kąpiele. Według Karola Müllera postąpić należy następująco: W miejscu nie zbyt wystawionem na działanie promieni słonecznych wykopać dół kwadratowy o ścianach prostopadłych, mający około 20 ctm. głębokości. Ściany należy wyłożyć deskami a całe pomieszczenie wypełnić mięszaniną z 3 części piasku rzecznego, 2 części przesianej ziemi drzewnej, i 1 części tłuczonego wapna niegaszonego. Wszystko przykryć daszkiem pochyłym tak, aby przednie słupy miały około półtora łokcia wysokości. Daszek ten powinien być tak szeroki, aby dobrze chronił od deszczu. Kury chętnie korzystają z takiego urządzenia i pozbawiają się same pasożytów bardzo dokuczliwych, będących przyczyną ich chudnięcia.

Zrywanie pypcia jest pospolitem, lecz wcale niepotrzebnem dręczeniem i kaleczeniem ptactwa. Gdy dokładnie przypatrzymy się choremu językowi u kur, przekonamy się, że tam o rogowej błonce (pypciu) ani śladu niema, a koniuszek języka stwardniał i zeschł jedynie z powodu silnej wewnętrznej gorączki. Oderwanie tego końca języczka jest przeto kalectwem i strasznie boleśnem, a uskutecznione niezgrabnie, staje się przyczyną śmierci. Troskliwe pielęgnowanie, odpowiednie żywienie i pojenie świeżą czystą wodą usunie tę chorobę całkowicie.

Karma dla drobiu. Tanie mięsne pożywienie dla drobiu uzyskuje się za pośrednictwem kiełków słodowych. Wsypane w ilości jednej mierzycy kiełki słodowe do beczułki, zwilża się na wskróś wodą tj. tak, aby cała masa zupełnie przesiąkła, i pozostawia się je w izbie przy otwartem oknie, z tego wytworzą się miliony robactwa, które kury z chciwością pożerają.

Niesienie się kur w zimie. Kto życzy sobie, aby mu się kury niosły zimową porą, powinien zaopatrzyć je w zieloną paszę, ponieważ doświadczenie uczy, że jestto nieodzownie potrzebnem do produkcyi jajka. Gdzie konsumuje się w domu jarzyny, tam można

rzucać kurom zielone odpadki od takowych, najlepiej jest jednak zaopatrzyć się jesienią w kapustę lichszego gatunku, której główkę zawiesza się w kurniku w ten sposób, że kury mogą ją dzióbać wedle upodobania. Można także rzucać pojedyncze listki. (*Hodowca*).

Sposób na wygubienie parchu. 1 część kwasu karbolowego, 1 część petroleum i 18 części oliwy miesza się i tą mieszaniną naciera się mocno w miejscach zarażonych. Przy silniejszych parchach wziąć należy więcej kwasu karbolowego i petroleum a w razach gwałtownych użyć kąpieli karbolowych, biorąc 1 część tego kwasu na 30 części wody. Mieszanina ta w najkrótszym czasie zabija poczwarki parchu i oczyszcza miejsca chorobliwe bez narażenia na jakiebądź inne choroby.

Zapalenie wymion u krów. Oprócz chwilowych zapaleń wymion u krów, zdarzają się także zaraźliwe, które ani smarowaniem, ani kadzeniem nie da się usunąć i sprowadza stwardnienie pewnej jego części, lub co gorsza, ropienie wymienia. Jedynym jeszcze środkiem, przynajmniej na peryod jednego wycielenia ma być, dojenie chorej części co dwie godziny, by pierwiastek zaraźliwy usunąć. Udój ten należy wydalać ze stajni, a naczynie trzymać osobno i oczyszczać gorącą wodą. Zaraza ta udzielić się może innym krowom przez ręce dojarek i ściółkę, należy więc krowę taką osobno trzymać i doić, ręce obmywać gorącą wodą, a stajnię poddać desinfekcyi. (*Prag. land. Wochenblatt*).

Kaszel u bydła. Jeżeli bydlę ma kaszel bez żadnej innej choroby, to pochodzi z zaziębienia. Trzymać je należy w ciepłej szopie i dawać ciepły napój z kleju owsianego; oprócz tego zgotować garść bzu w pół kwarty piwa, przecedzić, dodać łyżkę miodu i dawać dziennie taką porcyę.

Zatrzymanie się mleka. Czasem bez wszelkiej choroby zatrzyma się mleko; pochodzi to z niestrawności albo od tycia. Dać najpierw 16 łutów soli glauberskiej, po kilku dniach dawać codziennie proszek z 1 łuta kopru, 1 łuta kminu, 1 łuta anyżu, 1 łuta jagód jałowcowych.

Ustawy i rozporządzenia.

Ubezpieczenie bydła. Gmina miasta Wiednia wniosła prośbę do Sejmu o rozszerzenie ustawy co do ubezpieczenia bydła w Dolnej Austryi także i na miasto Wiedeń z przedmieściami.

Trybunał najwyższy rozstrzygnął, że właściciel psa, który kogoś ukąsił, jest obowiązany do wynagrodzenia wszelkich szkód, poniesionych przez ukąszonego tak na zdrowiu, jak na możności zarobkowania.

Karty do polowania. W Sejmie uczynił poseł Abrahamowicz następujący wniosek:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

a) Poleca się Wydziałowi krajowemu, by na najbliższej sesyi Sejmu krajowego przedłożył projekt noweli do krajowej ustawy łowieckiej, na mocy której wprowadzoneby zostały karty myśliwskie, uprawniające jedynie do polowania i noszenia na otwartem polu wszelkiego rodzaju strzelb myśliwskich;

b) Od kart myśliwskich pobieraną być ma opłata roczna na rzecz funduszu krajowego;

c) Od uiszczenia opłaty od kart myśliwskich uwolnioną być ma zaprzysięgła stała służba lasowa.

Obrzynanie kotom uszu. O prawie, które nakazywało kotom uszy obrzynać zdaje się nam teraz, jakby było do prawdy niepodobnem, a jednak przed stu laty takie prawo wydanem zostało w Bawaryi, które rzeczywiście nakazywało, ażeby wszystkim kotom domowym obrzynano uszy, aby tym nie było tak łatwo polować na młode kuropatwy, przepiórki i inne ptaki, gdyż podczas wyjścia w pole na łowy z braku uszu wystających (konch) rosa im do tychże padać będzie, przez co nie tak łatwo będą mogły napady swe wykonywać.

Z dziedziny prawa. Prawodawstwo każdego samodzielnego społeczeństwa, jest odbiciem pojęć moralno-prawnych, jakie w tem społeczeństwie są panującemi.

Nasze społeczeństwo musiało stać wysoko pod względem owych pojęć moralno-prawnych, skoro „Statut wiślicki“ przed pięciuset laty przez sejm uchwalony a przez Kazimierza W. sankcyonowany, mieści w sobie przepis, świadczący, jak w społeczeństwie naszem pojmowano potrzebę solidarności i współczucia dla doświadczających nieszczęsnych przygód.

Statut mianowicie w jednym ustępie rozporządza, aby w razie, gdyby komu ukradziono konia, sąsiedzi dopomagali okradzionemu w odszukaniu straty, grożąc takim, którzyby wezwani do pogoni za złodziejem odmówili swej pomocy, iż mogą być skazani na wynagrodzenie wartości skradzionego konia.

Nie wolno polować:

Na jelenie od 1 stycznia do 30 czerwca.
„ kozły (rogacze) od 1 marca do 30 maja.
„ zające od 1 lutego do 15 września.
„ jarząbki od 1 lutego do 31 sierpnia.
„ bażanty i kuropatwy od 15 stycznia do 15 sierpnia.
„ przepiórki i dzikie gołębie od 1 listopada do 15 lipca.
„ lisy od 15 lutego do 31 sierpnia.
„ łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi przez cały rok.

Zakazanem jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

Pasteur i wścieklizna w Hrubieszowskiem.

Od dra Steckiego z Hrubieszowa „Medycyna“ otrzymała ciekawy opis wypadków wścieklizny, jakie się w tamtej okolicy zdarzyły. Otóż we wsi Kułakowicach, pies wściekły pokąsał świnię, która również wścieklizny dostała; właściciel zaś, zamiast natychmiast ją zabić, zaprowadził ją do lasu i przywiązawszy do drzewa czekał na rezultat. Nazajutrz jednak, przyszedłszy do niej z jedzeniem, zastał z niej tylko kości. Jest naturalne podejrzenie, że wilk ją spożył, a będąc przez nią pokąsanym, dostał także wścieklizny. Skutki z tego były okropne: wściekły wilk bowiem pokąsał przeszło 20 ludzi i mnóstwo zwierząt domowych. Dr. Stecki nie chciał początkowo przyjąć pokąsanych siedmiu ludzi do szpitala, na wyraźny jednak rozkaz władzy wyższej, uczynił to w końcu, a wiedząc z smutnego doświadczenia, iż osoby pokąsane przez zwierzęta wściekłe, prędzej czy później dostają wścieklizny, napisał list do Pasteura z prośbą o radę, jak ma sobie postąpić. W pięć dni potem otrzymał telegram, który brzmi w przekładzie: „Przeszlij pan do Paryża zaraz wszystkich pokąsanych. Leczenie bezpłatne. *Pasteur*“.

Dr. Stecki odtelegrafował, że ludzie pokąsani są bardzo biedni, a funduszów publicznych na ten cel niema, na co Pasteur odpowiedział telegrafem: „Podejmuję się zapłacić koszta podróży i pobytu za pięciu pokąsanych i za pana, jeżeli przybyć raczysz“.

Jednocześnie zaś otrzymał dr. Stecki list następującej treści: „*Panie!* Tylko co otrzymałem list pański w kwestyi 11 osób pokąsanych przez wilka. W tej chwili wysyłam telegram, aby pana prosić, byś ich pan bezzwłocznie sprowadził do Paryża. Będzie to pięknem zastosowaniem mej metody, jeśli ich uratować zdołam. Zarazek jadowity nie rozwinął się u nich. Towarzystwo dobroczynności, municypalność, zapłacą koszta podróży i pobytu. Ja sam w potrzebie zapłacę koszta, pragnę bowiem leczyć tych nieszczęśliwych. Tysiące ukłonów. *L. Pasteur*“.

Dr. Stecki gotował się tedy do podróży z 5 pokąsanymi. Atoli kwestya paszportów nie mogła być tak prędko załatwioną, a tymczasem jeden z pokąsanych dostał napadu wścieklizny i przy objawach porażenia umarł. Widząc smutny koniec jednego z towarzyszów niedoli, inni błagali dra Steckiego o wyratowanie ich od niechybnej śmierci. Rzecz jednak była już bardzo spóźniona, gdyż od pokąsania upłynęło 5 tygodni, dr. Stecki stracił więc w obec napotykanych trudności, ochotę do podróży. I nic dziwnego, albowiem podróż taka w obcym kraju, z 5 ludźmi, z których każdy lada chwila wścieklizny dostać może, byłaby bardzo kłopotliwą. Dla nauki również stała się przez to wielka strata, gdyż obserwowanie gruntowne takich chorych mogłoby się przyczynić do wyświetlenia wielu niejasnych dotąd w tym przedmiocie kwestyj.

Z początkiem b. m. pokąsał w Nowym Yorku wściekły pies 4 chłopców, bawiących się na ulicy. Wszyscy czterej przewiezieni zo-

stali do Paryża i oddani do kliniki Pasteura. Koszta pokryte zostały przez składkę urządzoną w redakcyi dziennika „New-York-Herald“.

Rozmaitości.

Herb stolicy. Do „Djabła“ donoszą ze Lwowa, że kilku radnych, którzy nie dopuścili, by gmina zakupiła menażeryę, noszą się teraz z myślą zakupienia tylko lwa do tarczy herbowej miasta, ale dopiero wtedy, gdy zdechnie z głodu.

Konfiskata ptaków. Urzędnik poczty w Tarnowie p. A. przytrzymał na własną rękę i wypuścił na wolność kilka partyj słowików wysyłanych tego lata z Tarnowa za granicę, pomimo jawnie okazanej niechęci miejskiej władzy policyjnej tamtejszej.

Jakże tam może być inaczej, gdy radny miasta Dumreich na posiedzeniu publicznem, opierając się wybudowaniu przy rzeźni stajni dla bydła, gdzieby przed zabiciem po trudach podróży odpocząć mogło, powołując się na dawne czasy, kiedy to tygodniami z Bessarabii bydło do Wiednia gnali, woła: czy ono tam odpoczywało! Głosy: a tak, tak!

Skutek ustaw i projektów o ochronie zwierzyny i ryb był już tego roku namacalny. Na targach przedświątecznych we Lwowie nie można było dostać zająca, a za najlichsze egzemplarze żądano w Rynku po 2 złr. Ryby sprzedawano po 1 złr. 20 ct. za kilo.

Gdy ustawy wydawane będą tylko na to, aby wszędzie i przez każdego były tylko przekraczane i nieszanowane, to obejdzie się bez nich. W wielu wypadkach nawet trudno odszukać tego, do kogo przestrzeganie tych ustaw należy.

Ciekawe orzeczenie lekarskie o wściekliźnie. W listopadzie b. r. otrzymał Magistrat m. Lwowa następującą odezwę ze szkoły weterynaryi: Dnia 5 b. m. przyprowadzony był piesek do kliniki psów przy tutejszej szkole weterynaryi, należący do pani N. N. „Jakkolwiek pomieniony pies przy życiu nie budził podejrzenia co do choroby zwanej wścieklizną, ponieważ jednak sekcya na tem zwierzęciu wykonana nie wykazała przyczyny śmierci, a tembardziej, że obraz zmian sekcyjnych każe domniemywać się, że zwierzę to padło z choroby zwanej wścieklizną psów, przeto mam zaszczyt zawiadomić o tem Magistrat dla właściwego postępowania. D. A. 19 listopada 1885“. (Podpis).

Piesek ten chorował od długiego czasu na kurcze żołądkowe. Właściwe postępowanie Magistratu na wiadomość o rzeczywiście wściekłym psie polega na tem, że wydaje organom odpowiednim polecenia, by w myśl ustawy zabrano u właściciela psa wściekłego psy jeszcze pozostałe, tudzież psy wszystkich lokatorów tegoż domu, a nawet sąsiednich i aby oprawca robił przez 14 dni w całej okolicy nieustające obławy i wszystkie tak zabrane jak i złapane na ulicy psy bezwarunkowo niszczył. Ile to taka przesadna gorliwość w donoszeniach narobi postrachu, ile płaczu, lamentu za odebranemi i stra-

conemi niewinnie ulubieńcami, to tylko ci wiedzą, którzy psy swoje lubią i o nich się troszczą.

W tym wypadku Magistrat postąpił z doniesieniem właściwie, t. j. złożył je po prostu do kosza, jak wiele innych podobnie uzasadnionych.

Jakżeż się cieszymy, że podanie nasze wniesione w swoim czasie do c. k. Namiestnictwa, aby obserwacya psów podejrzanych odbywała się wyłącznie w klinice szkoły weterynaryi, nie odniosło skutku. Wścieklizna będzie i nadal samem tylko domniemywaniem jak ongi, a nie faktem skonstatowanym fachowo.

Użyteczny pietyzm. W Rzeszowie podczas dnia zadusznego w b. r. p. Ski.... gorliwy członek towarzystwa ochrony zwierząt udekorował nagrobek swej żony samemi kłoskami pszenicy. Większe i mniejsze wieńce ubierały ramiona krzyża, który cały zresztą był kłoskami pszenicy spowity. Wielu przechodniów dziwiło się wówczas tej oryginalnej dekoracyi, a jednak przez długi jeszcze czas po dniu zadusznym grób odwiedzanym był przez roje ptactwa, które dzióbiąc smaczne ziarnka pszenicy, radośnym świergotem sławiło ten użyteczny pietyzm dla zmarłej. *T.*

Ekonomiczne reguły Holandczyków. Gdy ośm krów na pastwisku nie znajdą już dla siebie paszy, tam para koni znajdzie przez kilka dni jeszcze dostateczne pożywienie. Gdy już i dla tych paszy braknie, to mogą tam jeszcze przez jakiś czas cztery owce dogadzać sobie.

Piękny rys z życia cesarzowej. O Jacentym Ronay, wychowawcy arcyksiężniczki Maryi Waleryi i nauczycielu arcyksięcia Rudolfa, przytacza Antoni Por w świeżo wydanej bijografii tegoż, następujący piękny epizod. W roku 1872 w samą niedzielę Wielkanocy zaprosiła cesarzowa Ronaya, aby wspólnie z nim ułożyć plan wychowania swojej ulubionej córki. Wyraziła przytem życzenie swoje, aby Ronay zajął się nauką i całem wychowaniem w języku węgierskim. Szczególnie przestrzegać tego należy w nauce religii. „Codziennie modlę się z moją córką po węgiersku, i pan czyń tak samo“. Dalej dodała cesarzowa: „Nie bądź pan przesadnie nabożnym, ale religijnym; my wszyscy potrzebujemy w życiu bardzo często pociechy religii“.

Kara za kłusownictwo. Kłusownik, Józef Graf, kilkakrotnie już karany, przydybany został w nocy dnia 4 b. m. w bażantarni nad Dunajem, gdy opatrywał założone tamże sidła. Poprzedniej już nocy złapało się pięć bażantów na sidła, które uprzątnięto, nim Graf po nie się zjawił. Oprócz tego ukradł on torbę ręczną z rybami. Sąd wiedeński skazał go za zamierzoną i dokonaną kradzież na 15 miesięcy ciężkiego więzienia.

Walka zwierząt w menażeryi. Z Filadelfii donoszą dzienniki pod datą 9 Grudnia 1885 co następuje: W menażeryi Forepanyh wszedł pogromca do klatki nubijskiego lwa „Princ“, który jednak był w złym humorze i rzucił się na pogromcę. Tenże ucie-

kając nie zamknął drzwi od klatki, i upadł na ziemię. Lew chcąc go ująć, przeskoczył go i wpadł do okołu słoniów, którego drzwi były otwarte. W okole stał słoń „Boliwar“, obecnie jeden z największych jakie obecnie znajdują się w niewoli, drzemiąc przy słupie, do którego był łańcuchem przywiązany. Lew napadł go. Po krótkiej walce słoń strząsł ze siebie lwa i natychmiast zgniótł go nogą na śmierć.

„Przewodnika gimnastycznego“ nr. 12 zawiera: O wpływie gimnastyki na narząd krążenia. — Rzecz o pielęgnowaniu zdrowia i ćwiczenia ciała w naszych czasach (dokończenie). — Igrzyska olimpijskie (ciąg dalszy). — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Kronika. — Ogłoszenia literackie. — Od Wydawnictwa.

W LESIE.

(*Z niemieckiego*).

Śniegami zawianą ścieżyną
W Wigilią wśród burz, hałasu,
Wracało z ubitą zwierzyną
Dwóch łowców ochoczo z lasu.

W pałacu i chatce ubogiéj,
Szczęśliwe cieszą się dzieci,
Bo dla nich ten wieczór tak błogi,
Gdy drzewko dary się świeci!

A w lesie w téj saméj chwili,
Spłakana młodziuchna łani
Za matką, co łowcy zabili,
Po ścieżce szuka zawianéj.

M. J. Maresch.

ODEZWA!

Menażerya Passoga, niegdyś jedna z największych i najokazalszych w Europie, skazaną została we Lwowie na zagładę. Już tej zimy zginęło z głodu i zimna: jedna małpa, wkrótce po niej Jelenio-tygrys (Axiss) z Indyj wschodnich, wartości 500 złr., a w dzień Sylwestra czarna pantera z wyspy Sunda, za którą właściciel zapłacił 1.500 złr. Żal patrzeć, jak prześliczna antylopa, dwa bobry, lew, dwa kangury, koziorożec kaukazki, i wiele innych zwierząt dzikich, tudzież ptaków, małp, wreszcie olbrzymi „boa“ i kajman, zniewolone przez człowieka, walczą między życiem a śmiercią głodową. Nie można powiedzieć,

jakoby Towarzystwo nie poruszyło wszystkich możliwych sprężyn, aby uratować te szczątki olbrzymiej menażeryi, nie szczędząc nawet własnych funduszów i wszechstronnego poparcia tak u prywatnych jak i u Władz. Wszystkie zabiegi, starania rozbijają się o stałą odmowę Magistratu co do zezwolenia przeniesienia menażeryi na stanowisko, gdzieby jakiekolwiek miała dochody, na co przecież w stolicy liczyć mogła, uzyskawszy pozwolenie zatrzymania się we Lwowie i opłacając nałożone podatki i wysoki czynsz za plac, do którego nikt przystąpić nie może. Nawet w obec nieuniknionej już katastrofy, Magistrat odmówił prośbie o przeniesienie, którą samo nawet Namiestnictwo poparło.

Apelujemy do uczuć ludzkości mieszkańców Lwowa, a szczególniej członków Towarzystwa, których obowiązkiem być powinno ratować od okropnej śmierci zwierzęta, które mogą być ozdobą pierwszego ogrodu zoologicznego, bądź zwiedzaniem menażeryi, bądź nakłanianiem drugich, bądź drobnemi datkami, lub naturaliami, na co kogo stać, by przebyć mogła przynajmniej trzy najcięższe miesiące zimowe.

Wstydem byłoby, gdyby wśród stukilkudziesięciu tysięcy ludzi tych kilkoro zwierząt zginęło z głodu.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. Stanisława Baylego.